GAZETA LUDOWA

PRZEDPŁATA NA KWARTAŁ WYNOSI Marek 40.—
Cena pojedyńczego egzemplarza Marek 4.—
PRZEDPŁATA w WARSZAWIE bez odnoszenia Marek 5.— miesięcznie.

WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Pieniądze i listy należy nadsyłać do Redakcji i Administracji Warszawa, ul. Świętokrzyska № 17. Telefon 319-96.
Prócz tego pieniądze można wpłacać w każdym urzędzie pocztowym na Rachunek Przekazowy № 15 w Pocztowej Kasie Oszczędności.
W ŁODZI PRENUMERATĘ PRZYJMUJE Biuro Dzienników A. GĘBALSKIEGO, ul. Piotrkowska № 27, (w podwórzu).

Nr. 41. Warszawa, niedziela dnia 10 października 1920 r. Rok VI.

Już się rozpoczęła

SPRZEDAŻ OBLIGACJI

4% Państwowej Pożyczki Premjowej

DNIA 6-go LISTOPADA 1920 r.

będzie wylosowana z pośród tej ilości obligacji, jaka istotnie oddana została do sprzedaży

PIERWSZA MILJONOWA PREMJA

wypłacana wygrywającemu **bez jakichkolwiek potrąceń nie później niż w 14 dni** od daty przedstawienia odnośnej obligacji.

Lokata oszczędności i kapitału w obligacjach 4% Państwowej Pożyczki Premjowej, jest racjonalnem, celowem i korzystnem zabezpieczeniem gotówki.

Obligacjami tej pożyczki można posługiwać się jak gotówką, składając je w pełnej wartości nominalnej, jako: wadja przy licytacjach, kaucje akcyzowe i celne, kaucje przy zawieraniu kontraktów ze Skarbem Państwa, kaucje składane do depozytów wszelkich instytucji rządowych w wypadkach, gdy prawo przewiduje składanie kaucji pieniężnych.

Kuponami tej pożyczki można płacić cła i podatki państwowe. Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa i Pocztowa Kasa Oszczędności będą przyjmowały bez żadnej opłaty na przechowanie Obligacje 4% Państwowej Pożyczki Premjowej, aby uchronić posiadaczy przed pożarem, kradzieżą, lub zgubą obligacji.

Przy wprowadzeniu przyszłej waluty polskiej

4% Państwowa Pożyczka Premjowa będzie przerachowana

po kursie o 10% wyższym

od kursu ustalonego dla wymiany znaków obiegowych

W każdą sobotę w ciągu pierwszych dwudziestu lat

będzie wylosowywana jedna wygrana w kwocie

MILJONA MAREK POLSKICH

Do pierwszego ciągnienia

CENA OBLIGACJI TYLKO 1,000 MAREK

bez doliczania odsetek.

Listy z konferencji pokojowej.

Redaktor naszej „Gazety" p. Henryk Wyrzykowski, który razem z delegacją pokojową wyjechał do Rygi, nadsyła nam następujące listy.

W DRODZE DO RYGI.

powoli i z rozwagą, jakby zdając sobie sprawę z powagi chwili, wtoczył się nasz pociąg na dworzec w Gdańsku. W naszym wagonie dziennikarskim rojno i gwarno. Miny jednak niepewne. Już w Warszawie nam zakomunikowano, że od Gdańska tylko na siebie samych, własny spryt i energję liczyć możemy. Na oczekujące kontrtorpedowce angielskie w najlepszym razie tylko 60 osób zmieścić się może. Przyjechało zaś około 80. Przytem pogoda zapowiadała się kiepsko. Powietrze było mgliste, i zaczynał podkropywać deszcz.

Naturalnie, że w sferach naszych młodych biurokratów zapadło nieodwołalnie postanowienie, że przedewszystkiem oni jechać mają. Panie, piszące na maszynach i najbardziej pomocniczy personel kancelaryjny okazał się według tych poglądów bardziej niezbędny i potrzebny niż regularne i systematyczne informowanie opinji publicznej za pośrednictwem prasy. Nie mówimy tu już o ordynansach oficerskich, bez których większość naszych oficerów nigdzie się nie rusza.

Co tu robić? Najbliższy statek pasażerski odchodzi do Rygi dopiero za 4 dni i to niewiadomo czy miejsca będą. Chwyciliśmy się więc ostatecznego środka ratunku i wysłaliśmy 3 kolegów do przewodniczącego delegacji, wiceministra Dąbskiego.

Kto jak kto, ale ten musi nam przecież dopomóc. Sam dziennikarz z zawodu, zrozumie potrzebę naszej jazdy. I nie zawiedliśmy się. Po krótkiej naradzie z generałem Kulińskim, poparci przez posłów — Barlickiego, Kiernika i Waszkiewicza, otrzymaliśmy 10 miejsc. Pozostawiono w Gdańsku kilku mniej „terminowych" ekspertów, oraz bezlitośnie skreślono ordynansów oficerskich.

Charakterystyczne było powiedzenie wiceministra Dąbskiego:

— My jedziemy bez ordynansów, panowie oficerowie mogą również.

Lecz teraz nowy kłopot — miejsc mamy 10, a jedzie nas 19. Skończyło się na tem, że jedziemy wszyscy do portu, a tam jak już komu szczęście posłuży. Koło „Zielonej Bramy" oczekiwał nas holownik. Na wybrzeżu tłumy gdańszczan, samych Niemców. Spojrzenia nienawistne. Gdzieniegdzie pojedyncze wrogie okrzyki, lojalnie jednak tłumione przez policję. Słyszeć się daje nawet „Niech żyje Rosja!" — Ale to nie znajduje jakoś oddźwięku w masie.

W oddali, niedaleko doków, oczekują nas trzy duże kontrtorpedowce angielskie, gotowe do odjazdu. Nasz holownik przybija. Na pokładzie zjawia się oficer angielski. Admirał Borowski, który nas odprowadza, salutuje i melduje po angielsku nasz przyjazd. Powoli po drabince dostajemy się na pokład. I, o dziwo, jesteśmy wszyscy. Miny jeszcze niepewne, lecz zadowolone.

Oficerowie angielscy stawiają jeden warunek — pochować zupełnie aparaty fotograficzne i nieużywać ich w czasie drogi. Wszyscy na to chętnie się zgadzamy.

Bezgraniczna uprzejmość oficerów angielskich, ich niezwykła subtelność w stosunku do nas wprowadza w zdumienie tych, co nie znając Anglików, a zdając sobie sprawę z potęgi Wielkiej Brytanji, wyobrażali sobie, że oficer angielski musi być conajmniej trzy razy tak butny, jak były leutnant pruski.

Ruszamy. Cicho i sprawnie, bez najmniejszego zgiełku i hałasu odbijają statki jeden za drugim. Słowa komendy padają cicho, bez najmniejszego podniesienia głosu. Marynarze zwijają się jak frygi.

Imponująco wygląda cały dywizjon na pełnym morzu. Na przedzie mknie „Vanquisher" starodawna nazwa angielska, znaczy: Zwycięsca. Dobra przepowiednia dla naszej delegacji, która wraz z wiceministrem Dąbskim, tu właśnie się znajduje. Na tym również statku jedzie i dowódca całego dywizjonu kapitan Beattie, przemiły pan, który wszelkimi sposobami wraz z pozostałymi oficerami stara się uprzyjemniać nam podróż. Następnie idzie „Vimiere" (czytaj: Wajmiri) i „Wessix". Na „Vimiere" jedzie lwia część prasy.

Statki idą z szybkością 22 mil morskich na godzinę, czyli 38 kilometrów. Jest to szybkość normalnego pociągu osobowego. Mogą jednak rozwinąć szybkość 34 mil morskich, co równa się 60 kilometrów, czyli szybkości kurjerskiego pociągu.

Jest z nami naturalnie i przedstawiciel agencji kinemotograficznej „Pathe", który z nieodstępnym swym aparatem jakimś cudem wcześniej niż my wszyscy, znalazł się na pokładzie torpedowca. Na holowniku jechał z nami razem, przybiliśmy do torpedowca — tu się ukłonił, tu się uśmiechnął i już przed wszystkimi był na górze i z najuprzejmiejszą miną kręcił korbą swego aparatu, zdejmując wchodzącego po drabince wiceministra Dąbskiego z resztą delegacji.

Uprzejmość oficerów angielskich z kapitanem Beatie na czele, sięga tak dalego, że urządzają nam małe manewry na pełnem morzu, pokazują maszyny i uzbrojenie statków. Wbrew początkowym przewidywaniom pogoda przecudna. Morze gładkie i spokojne jak tafla szklanna. Wszyscy w najlepszym nastroju rozkoszują się przepysznem morskiem powietrzem.

Żołnierze nasi, których kilku z nami jedzie wnet zawierają znajomość z marynarzami angielskimi i porozumiewają się z nimi swoistym jakimś sposobem. Jest nawet jeden, który imponuje pozostałym swoją „angielszczyzną", był ponoć kiedyś przed wojną krótko w Ameryce. Wogóle zdumiewa łatwość towarzyskiego obcowania, jaką widzi się u Anglików, wbrew spotykanym często u nas błędnym poglądom. Anglik bardzo chętnie zbliża się do obcych. Pokazuje nam naprzykład urządzenia na statku zupełnie szczerze i serdecznie ci szyli są Anglicy, że nas to wysoce interesuje i że jesteśmy pełni podziwu dla ich olbrzymiej techniki i wspaniałej organizacji. Niemiec w tej samej sytuacji byłby pełen pych, wyniosłości i lekceważenia dla „gorszego narodu". Jednem słowem cała ośmiogodzinna podróż nasza z Gdańska do Libawy zbiegła nam niesłychanie miło i przyjemnie.

Podróż ta w zwykłych warunkach statkiem pasażerskim trwa 18 godzin.

Była już z górą 11 wieczorem, gdyśmy stanęli w porcie libawskim.

Rząd łotewski przyjął nas bardzo uprzejmie. Delegat łotewskiego ministerstwa spraw zagranicznych wraz z prefektem Libawy i tamtejszym konsulem polskim, p. Łopatto, wyjechał po nas aż pod same torpedowce.

Na brzegu w porcie powitał nas komendant miasta, który zmobilizował pluton żołnierzy dla przeniesienia naszych pakunków do specjalnie przygotowanych dorożek.

Dopiero o 2-giej w nocy wyjechaliśmy z Libawy nadzwyczajnym pociągiem. Niestety, łotewskie koleje żelazne nie rozporządzają dostateczną ilością pasażerskich wagonów. Jakżeż rozkosznie wspominaliśmy naszą jazdę z Warszawy do Gdańska w sypialnych i wspaniałych naszych wagonach salonowych. Trzeba tu jednak szczerze i otwarcie powiedzieć, że rząd łotewski dał nam do rozporządzenia wszystko to, co miał najlepszego; a uprzejmość swą posunął tak dalece, że prowadzenie naszego pociągu powierzono maszyniście i nadkonduktorowi — obydwu Polakom w służbie łotewskiej.

Już jakieś 30 kilometrów przed Rygą rozpoczynają się rowy strzeleckie, głębokie zasieki i całe pasy drutów kolczastych kilkometrowej szerokości — świadectwo krwawych i długich walk, jakie toczyły się tutaj jeszcze nie tak dawno.

Ostatnio osławiony Bermond strasznie zniszczył te okolice, zanim został przez Łotyszów pokonany. Okolica niska, torfiasta i mokra. Ciężkie życie mieli tu żołnierze w tych rowach. Gdzieniegdzie widać jeszcze i tory kolejek polowych, któremi dowożono amunicję do stanowisk artyleryjskich.

W oddali spostrzegamy pasmo rzeki i wkrótce wjeżdżamy na wielki most żelazny na Dźwinie. Pociąg sunie wolniutko, bo most niepewny. Na prawym brzegu — Ryga, miasto piękne pełne ogrodów, skwerów i alej. Wiele domów od strony Dźwiny zniszczonych. To robota Bermonda, który zawziecie bombardował z tej strony miasto. W porcie połyskują korpusy dwóch dużych krążowników — to angielskie okręty.

Na dworcu oczekuje nas prezydent miasta wraz z naszym posłem p. Kamienieckim. Powitania. Mnóstwo ukłonów i miłych uśmiechów. Siadamy do automobilów i za chwilę jesteśmy w przeznaczonych dla nas pokojach. Sztab delegacji z wiceministrem Dąbskim, staje w hotelu Rzymskim, dziennikarze i część personelu pomocniczego w Kommercyjnym.

Henryk Wyrzykowski.

Pierwsze Posiedzenie konferencji.

Ryga dnia 21 września 1920 r.

Godzina 5-ta popołudniu.

Przed 6-wiekowym stylowym gmachem „Czarnogłowców" tłumy. U wejścia dwóch żołnierzy łotewskich na warcie w nowych uniformach. Przy nich kilkudziesięciu różnojęzycznych dziennikarzy; wielu ma aparaty fotograficzne w pogotowiu. Na pierwszym planie, jak zwykle ruchliwy Mr. Ercolle z agencji kinematograficznej „Pathe" ze swą „katarynką" na trójnogu.

Naraz poruszenie i jakby osłupienie wśród publiczności. Z sąsiedniej ulicy wychyla się postać wiceministra Dąbskiego z teką pod pachą. Obok niego dwóch panów z polskiej delegacji. Cicho i skromnie przechodzą wśród tłumu. Publiczność, która oczekiwała automobilowej pompy z flagami i adjutantami, nie chce wierzyć, że to przewodniczący polskiej delegacji. Korespodenci fotografują. Mr. Ercolle zawzięcie kręci korbą swego aparatu.

W chwilę potem wjeżdża na plac elegancki karetowy automobil, ponoć dawniej stanowił własność cara. Sztandar czerwony na przedzie, na nim złotem haftowane litery: R. S. F. S. R. (Rosijska Socjalisticzeskaja Sowietskaja Republika), też same litery na drzwiczkach samochodu. Wysiadą przewodniczący sowieckiej delegacji p. Joffe. Korespondenci znów fotografują, przystawiając mu aparaty prawie do samej twarzy. Mr. Ercolle nieomal skacze z radości. Toż to będzie sensacja nielada w amerykańskich kinematografach: Dąbski pieszo, Joffe w carskim automobilu. Toż to dopiero będzie kasę robiło.

Niedarmo „joffe" znaczy po hebrajsku piękny. P. Joffe jest rzeczywiście bardzo przystojnym mężczyzną, z ładnie utrzymaną brodą. Na pierwszy rzut oka robi wrażenie solidnego kupca pierwszej gildji, lub też wziętego wśród sfer żydowskich lekarza.

Sala posiedzeń mieści się na pierwszym piętrze domu „Czarnogłowców". Jest to olbrzymia sala, gdzie swobodnie tysiąc osób się zmieści. Ściany upiększone wielkimi portretami królów szwedzkich i carów rosyjskich. Widzimy więc tam konne portrety Karola XI. i XII., Gustawa Adolfa, piękny portret Katarzyny II konno w męskim stroju, oraz Piotra Wielkiego na rozhukanym koniu. Wszyscy panujący w 19-tym wieku carowie są tam również sportretowani w naturalnej wielkości, tylko w tym miejscu, gdzie wisiał Mikołaj II., świeci ściana wstydliwą nagością. Dookoła stoją kryte jasnym adamaszkiem meble, zdobne w charakterystyczną czarną głowę z białą przepaska — herb starego hanzeatyckiego stowarzyszenia „Czarnogłowców".

Ongiś, przed wiekami było to stowarzyszenie bezżennych kupców w celu obrony miasta przed wrogami. Patronem ich był św. Maurycy, pochodzący z Etjopji, którego malarze kościelni stale malowali z czarną murzyńską głową. Stowarzyszenia takie zmieniły się z biegiem czasu w zwykłe kluby bogatych bezżennych kupców. W tym więc to starym gotyckim gmachu, pod markotnem okiem patrzących ze ścian byłych władców tej ziemi, ma się dokonać historyczny akt zawarcia pokoju między wyzwoloną Polską a sowiecką Rosją.

Ciekawe uczucia musiał przeżywać były carski, obecnie sowiecki generał Nowicki, gdy z wielkim złotym herbowym sygnetem na palcu siedział obok p. Joffego za stołem obrad i rozglądał się po sali. Schorowany generał Poliwanow, były carski minister wojny na posiedzenie wskutek choroby nie przyszedł. Należy przypuszczać, że byłby się bardzo źle poczuł, gdyby się tak był spotkał z niesłychanie wyrazistym, pełnym gryzącej ironji i pogardy spojrzeniem cara Piotra Wielkiego, patrzącego nawet jeszcze i teraz z portretu z niewymowną siłą. Historja powstarza się jednak. Zmieniły się tylko formy. Ten sam Piotr Wielki niesłychanym terrorem i krwi rozlewem popchnął zaskorupiałą w staroświeczczyźnie Moskwę na nowe tory życia. Kto wie, czy i obecny terror i nieszczęście Rosji nie są zadatkiem nowego jej rozwoju.

Posiedzenie rozpoczęła się około szóstej. Po obydwóch stronach dużego stołu, ustawionego pośrodku sali, zasiedli delegaci. Z jednej strony Polacy z drugiej Rosjanie. Dąbski i Joffe naprzeciwko siebie. Po prawej ręce Dąbskiego generał Kuliński, dalej pp. Kamieniecki, Kiernik, Warzkiewicz, Wichliński, Rundstein i t. d., z lewej pp. Grabski, Wasilewski, Barlicki, Mieczkowski, Eberhardt, Perl, major Polakiewicz i t. d.

Z prawej strony Joffego siedziali: Manuilskij, Leszczyński, gen. Nowicki, Siemionow, Lorenc (łodzianin), Szemiakim i Rozenberg; z lewej: Oboleńskij, Bogolepow, Piczeta, Rosenblat (łodzianin), Wasilewskij, Jankotowicz i Kriczewskij. Z tyłu za każdym przewodniczącym stały stoliki dla sekretarzy, tłumaczy i stenografistek. Stoły dla dziennikarzy ustawiono półkolem u szczytowej ściany, każdy ma numerowane miejsce, co nie było zadaniem łatwem ze względu na wielki zjazd naszej różnojęzycznej braci.

Otworzył obrady łotewski minister spraw zagranicznych p. Mejerowicz francuskiem przemówieniem, które już znacie z depeszy. Według programu odpowiedzieli mu Dąbski po polsku, Joffe po rosyjsku. Podziwiano silny i dźwięczny głos Dąbskiego.

Nastąpiło sprawdzanie pełnomocnictw. Posiedzenie przerwano i obydwie delegacje udały się do przeznaczonych dla siebie pokoi dla prywatnych narad.

Warto wspomnieć, że nasza delegacja ma dwa śliczne stylowe pokoje pod salą obrad. Jeden z nich przyozdobiony staremi zbrojami, na ścianie między innemi przytwierdzono duży kawaleryjski but szwedzki, bardzo zgrabny na wysokim obcasie. Nie jeden z naszych młodych kawalerzystów pozazdrościłby tego kroju. Według legendy miał to być but Karola XII, który zostawił go gdzieś w błocie. Pod tym oto Karolowym butem sprawdziła polska delegacja sowieckie pełnomocnictwa.

Na górze, pośród dziennikarzy i obecnej publiczności, panowało powszechne przekonanie; że nad pełnomocnictwami napewno rozwinie się dyskusja. Jakież więc było zdziwienie wszystkich, gdy po krótkotrwałej przerwie, wznowiono posiedzenie i przewodniczący obydwóch delegacji oznajmili, że pełnomocnictwa uznają nawzajem za dostateczne. Wobec tego przewodniczący Dąbski posiedzenie zamknął.

Nie obyło się naturalnie bez zdjęć fotograficznych i nieodstępnego Mr. Ercolle ze swoją „katarynką".

Piechotą ponownie opuszczał Dąbski dom „Czarnogłowców", ex-carskim autem odjeżdżał Joffe; a flegmatyczni Ryżanie, co zawsze dużo czasu mają spokojnie i bez wzruszeń wszystkiemu temu się przyglądali, w duszy narzekając; że artykuły spożywcze już z powodu tego nawet nielicznego zjazdu zdążyły w cenie podskoczyć.

Henryk Wyrzykowski.

Nad czym obradował Sejm.

Pierwsze posiedzenie jesiennych obrad dnia 24 b. m. miało przebieg poważny i spokojny, choć w atmosferze sejmowej czuć było napięcie, jak przed burzą, wywołane wyzywającą postawą endecji. Ona jakby rozmyślnie pcha do wybuchu gorszącej walki na terenie sejmowym, walki, która w obecnej chwili, kiedy się toczą rokowania pokojowe w Rydze, tak jest szkodliwą dla kraju. Niestety, i zachowanie się Pana Marszałka nie przyczynia się do oczyszczenia burzliwego nastroju. Pan Marszałek jawnie trzyma z endecją, wywołując przeto coraz silniejsze wołania z ław poselskich przeciw swojej stronniczości. A wszakże ten sam Pan Marszałek, gdy wchodził na miejsce marszałkowskie, dziękując za wybory zapewniał, że będzie się rządził na stanowisku swem sprawiedliwością i bezstronnością. Tej „bezstronności" p. Marszałka widzimy właśnie przykład w jego mowie, otwierającej jesienne obrady sejmowe. Przedstawiając tryumf oręża polskiego dokonanego podczas dwumiesięcznej przerwy sejmowej, złożył on cześć „podoficerom i oficerom, którzy nie szczędząc życia własnego wskazali żołnierzom drogę do zwycięstwa" — wyraził cześć „wodzom naszym, którzy umieli przechylić los wojny na naszą korzyść" — wreszcie złożył cześć „francuskim towarzyszom broni" — lecz dla Wodza Naczelnego Józefa Piłsudskiego ani słowa.

To rażące pominięcie imienia i zasługi Naczelnego Wodza poprawiła izba sejmowa, w gromkim okrzyku składając hołd Józefowi Piłsudskiemu.

Po marszałku zabrał głos prezydent Ministrów Witos. W przemówieniu tem, które podaliśmy w całości w poprzednim numerze „Gazety Ludowej", odmalował prezydent Witos zewnętrzne i wewnętrzne położenie kraju po najeździe bolszewickim i wskazał drogę na najbliższą przyszłość.

Sposób rzeczowy, jędrny a mocny tego przemówienia świadczy, że się naród polski poczuł na siłach do prowadzenia samodzielnej polityki, że się dziś nie da on pominąć w prawach swoich, że z całą stanowczością będzie bronić godności narodowej przed zakusami złych sąsiadów.

Nie zataił prezydent Witos goryczy,

mówiąc o obojętności zagranicy, która za wyjątkiem jednej Francji, w chwilach ciężkich dla Polski, zwątpiła w Polskę i doradzała jej przyjąć upokarzające warunki pokoju.

Poruszając sprawę Gdańska i Górnego Śląska wytknął prezydent Witos wrogie działania Niemców i wskazał nam, że jeszcze na długi czas należy nam się mieć na baczności przed zaborczością zachodniego sąsiada i jednocześnie silnie podkreślił, że w tych sprawach, jak i w innych jeszcze niezałatwionych, Polska stać będzie mocno na gruncie interesów swoich i swej godności narodowej i nie pozwoli, by ją skrzywdzono.

Stojąc na straży swej niepodległości i całości, Polska jednak **pragnie żyć ze wszystkimi sąsiadami w spokoju** — oświadcza prezydent — a najwymowniejszym tego dowodem są rokowania w Rydze.

Mówiąc o stosunkach wewnętrznych prezydent Witos dał obietnicę rychłego uskutecznienia reformy rolnej i uporządkowania urzędów, oraz przeprowadzenia zjednoczenia dzielnic, a na zakończenie wezwał stronnictwa wszystkie, naród cały **do zgody wewnętrznej**, tak potrzebnej dopóki pokój zewnętrzny i bezpieczeństwo państwa nie zostanie ugruntowane.

Przemówienie prezydenta Witosa wywarło wrażenie tak głębokie, że kiedy niechętny obecnemu rządowi marszałek sejmowy nazwał to przemówienie „referatem" — niby „wypracowaniem szkolnem" natychmiast posypały się protesty i Marszałek musiał przeprosić, tłómacząc się, że użył tego wyrażenia bez złej woli i chęci obrazy, jednak przeprosiny te nie uspokoiły wzburzenia, jakie w Sejmie panowało.

Po mowie prezydenta ministrów, nad którą dyskusja została odłożoną, weszły pod obrady szczegółowe rozprawy nad Konstytucją.

Sprawa uchwalenia Konstytucji musiała, niezależnie od tego, co myślała i robiła endecja wejść pod obrady Sejmu, bo jest to dziś piekącą potrzebą Polski i żądaniem ludu. Chodzi teraz, jaką będzie ta Konstytucja i o to będzie się toczyć walka między prawicą a lewicą.

Kilka początkowych artykułów projektu Konstytucji wywołało dyskusję, jak naprzykład przy artykule 1-ym, czy Polska ma być Rzeczypospolitą, i przy artykule 2-gim „władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej należy do narodu, organami jej Sejm i senat, władzą wykonawczą prezydent".

Klub „Wyzwolenia" wnosi poprawkę, że tylko Sejm ma być organem narodu, że zamiast prezydent należy używać tytułu drogiego nam od czasów Kościuszki — Naczelnik Państwa — i że ministrowie mają być odpowiedzialni przed Sejmem. P. Dubanowicz, prezes bliziniaków i ks. Lutosławski są przeciwni tym poprawkom.

Poseł Rudziński dowodzi, że Senat jest zbyteczny, więc w artykule 2-im należy słowo „Senat" — skreślić.

Poseł Smoła przemawia za tem, by prawo głosowania mieli ci, co skończyli lat 21. Endecy żądają lat 25. „U panów— powiada — młodzi dopiero w 25—30 roku życia zaczynają działać. Inaczej — w warstwach ludowych". Tam ludzie prędzej dojrzewają, bo wcześniej muszą pracować.

POSIEDZENIE SEJMU Z DNIA 28 WRZEŚNIA 1920 R.

wypełniła dalsza rozprawa szczegółowa nad Konstytucją (a obracała się głównie około sprawy Senatu, tak ważnej dla ludu), oraz sprawa Gdańska i plebiscyt na Mazurach.

Przy rozprawie szczegółowej nad ustawą Konstytucji dyskutowano nad artykułami od 21 — do 36.

Do art. 23 **poseł Putek** (Klub Stapińskiego) zgłosił poprawkę; że: „posłem nie może być wybrany żaden duchowny". Wniosek ten uzasadniał tem, że nietykalność poselska pogodzić się nie może z zależnością od Kurji Biskupiej. W Sejmie duchowni reprezentują nie społeczeństwo, ale organizację kościelną. Dowodem są wystąpienia księdza arcybiskupa Teodorowicza i księdza Kotuli. Pierwszy przemawiał w imieniu wszystkich biskupów polskich, — drugi cytował z kodeksu kanonicznego jakieś przepisy przeciwko wywłaszczeniu duchowieństwa. Prawo kościelne nie pozwala żadnemu duchownemu ubiegać się o mandat poselski bez pozwolenia Kurji Biskupiej. Duchowieństwo staje się biurokracją państwową. Dowodzi tego choćby postępowanie wiceministra Dębińskiego, który opracował straszliwy projekt regulacji płac kościelnych, płac duchowieństwa. Arcybiskup ma mieć pensję taką, jak prezydent ministrów, a proboszcz tyle, ile poseł. Jeżeli duchowny jest urzędnikiem państwowym, to mu nie wolno piastować mandatu poselskiego. W Anglji duchowni, posiadający wyższe święcenia, nie mogą być wybierani do Sejmu. W Szwajcarj, a nawet w Meksyku, we Francji, we Włoszech nie wolno wybierać duchownych na posłów.

Ks. Lutosławski odpowiada w następujący sposób: Jeszcze bardzo daleko do tego, aby państwo oddało kościołowi to, co duchowieństwu zabrało. (Wrzawa na lewicy). To, co ze Skarbu Państwa asygnowano na utrzymanie duchowieństwa i instytucji kościelnych, jest tylko częściową restytucją tych wielkich dóbr, które wierni złożyli na utrzymanie kościoła.

W dyskusji nad artykułem 25 **„Zwołanie, odroczenie i rozwiązanie Sejmu"** poseł Hertz jest za przyjęciem artykułu w brzmieniu większości komisji. Naczelnik Państwa będzie ponad partjami i dlatego z ufnością można złożyć w jego ręce funkcje związane z art. 25. O wiele niebezpieczniej byłoby powierzyć te funkcje marszałkowi, gdyż nie dawałoby to rękojmi bezstronności.

Najważniejszym punktem obrad była **sprawa Senatu** (artykuł 35 i 36) i wszystkie Stronnictwa centrowo-lewicowe wyraźnie się wypowiedziały przeciw Senatowi.

Oświadcza się przeciw Senatowi socjalista Czapiński (P. P. S.) poseł Fichna (N. P. R.), poseł Grünbaum (Klub żydowski), poseł Smoła (Wyzwolenie), a poseł Jan Dębski (P. S. L.) tak się wypowiada:

Dla stronnictwa ludowego żądanie jednoizbowego sejmu jest zasadniczym. Dla obecnej konstytucji niedopuszczenie do utworzenia senatu jest tem samem, czem dla konstytucji 3-go maja było zniesienie liberum veto. Lud wyczuł instynktownie, że inne formy w Polsce być nie może. Senat był może ongiś instytucją pożyteczną i konieczną, dziś jednak stał się hamulcem w rozwoju narodów. Sejm jednoizbowy jest najszystszą formą parlamentaryzmu. Powoływania się na zagranicę niczego nie dowodzą. Konstytucja nasza musi być polska z ducha, jak konstytucja 3-go maja, a nie zlepkiem ustaw zagranicznych. Musi wynikać z potrzeb życia narodowego. Jeśli sejm jednoizbowy jest tylko próbą, to pamiętać należy, że i polska komisja edukacyjna przed laty była nowością. W obronie senatu nie padło dotychczas ani jedno przemówienie. Mówca uważa to za dobrą wróżbę, za dowód, iż sejm liczy się z wolą ludu. Obecny Sejm, gdyby przekreślił zasadę jednoizbowego ciała, przekreśliłby tem samem swoje własne istnienie i przyszły sejm musiałby uchwalać konstytucję. (Brawa w centrum i na lewicy.).

Za senatem przemawia ks. Lutosławski (Związek Ludowo Narodowy), p. Dubanowicz i poseł Czernicki z Chrześciańskiej Demokracji.

P. Dubanowicz poucza, że aby utworzyć dobrą konstytucję, trzeba ją wzorować na wszystkich państwach oświeconych świata, Senat jest we Francji, An-

CELEM ORGANIZOWANIA STOWARZYSZEŃ MLECZARSKICH I JAJCZARSKICH

otworzyliśmy agentury: **w Sompolnie, Lipnie, w Sierpcu, Płońsku, Makowie, Kosowie, Sokołowie, Siedlcach, Łukowie, Żelechowie, Garwolinie, Chmielniku, i w Pińczowie. Oddziały w Poznaniu, Łodzi i Lublinie** oraz agentury udzielają pouczeń odnośnie mleczarstwa i jajczarstwa. Agentury kupują: **masło, ser, jaja, miód** i sprzedają **wirówki, konwie do mleka i papier pergaminowy.**

Warszawskie Ziem. Towarzystwo Mleczarskie.

glji. Nawet murzyńska republika Liberja w Afryce posiada senat (ogólna wesołość).

Poseł Czapiński (P. P. S.) odpowiada zwolennikom Senatu, że nigdy jeszcze nie słyszał, aby na jakimkolwiek większem zgromadzeniu ludowem wypowiedziano się za dwuizbowością, przeciwnie dla chłopów druga izba jest wyrazem walki przeciw reformie rolnej.

Z kolei przystąpiono do drugiego punktu porządku dziennego. **Wniosek o zabezpieczeniu praw Polski w Gdańsku** referował pos. M. Seyda. Wniosek przyjęto; brzmi on:

Sejm poleca Ministerstwu Spraw Zagranicznych, aby przedstawiło Radzie ambasadorów niedostateczność opierania bezpieczeństwa państwa i najżywotniejszych jego praw i interesów o dobrą wolę panujących w Gdańsku Niemców. i w imieniu Rzeczypospolitej wskazało na konieczność natychmiastowego wcielenia w życie przyznanych Polsce traktatem wersalskim praw, w mającej być zawartej konwencji polsko-gdańskiej.

Następnie poseł Hertz przedstawił wniosek nagły N. P. R. w sprawie plebiscytu na Mazurach i Warmji. Plebiscyt ten był uplanowaną w ten sposób komedją.

Wniosek opiewa: Sejm wzywa rząd: 1) do założenia na drodze dyplomatycznej protestu w Radzie ambasadorów w Paryżu przeciw ważności powziętej przez nią decyzji, jako aktowi krzywdy i gwałtu wobec Polski; 2) do nieuznania plebiscytu i domagania się rewzji jego i 3) do wytoczenia całej sprawy przed forum Ligi narodów. Nagłość uchwalono, a wniosek odesłano do komisji spraw zagranicznych.

Dalej przystąpiono do nagłego wniosku Wachowiaka w sprawie gwałtów niemieckich na Polakach w Nadrenji i w Westfalji. Nagłość wniosku uchwalono, a wniosek odesłano do Komisji Spraw Zagranicznych.

Po odesłaniu szeregu wniosków do właściwych Komisji posiedzenie zamknięto.

Następne posiedzenie we wtorek 5-go października o godzinie 4 po południu.

LISTY.

BIŁGORAJ, Z. LUBELSKA.

Biłgoraj niedawno przeżył chwile krytyczne. Ze wschodu konna armja Budiennego posuwała się dość szybko ku Biłgorajowi — zabrała Tomaszów, Zawadę, osaczyła Zamość. Przeciwnik nie napotykał żadnych przeszkód ze strony Wojska Polskiego, które przedtem front opuściło, przejeżdżając na inną linję i front przedstawiał próżnię, którą konnym pułkom Budiennego łatwo było zajmować.

W ciągu czterech dni i nocy przeciągały przez Biłgoraj nasze wojska: dzielna kawalerja, piechota dobrze obmundurowana, niezliczone tabory, tysiące fur z uchodźcami. Wojska nasze jaknajlepsze pozostawiły wrażenie, a upadłym na duchu dodały atuchy i wiary we własne siły.

Ruch nadzwyczajny, nerwowe podniecenie i panika cechowały owe dni. Na ulicach zbierały się gromadki ludzi i szerzyły różne denerwujące pogłoski; w istocie rzeczy nikt prawdy nie wiedział, bo poczta i gazety nie dochodziły do Biłgoraja. Hurtownia współdzielcza była przepełniona narodem: wyprzedawano towary, udziałowcom wydawano udziały w postaci ryżu, soli, sacharyny i innych towarów w braku gotówki pieniężnej. Całe procesje kobiet przychodziły do miasta po sól, zapałki i naftę. Spekulanci mieli niezłe żniwo. Urzędnicy wywozili swe rodziny do miejsc bezpiecznych, urzędy były na pogotowiu do ewakuacji.

Nadeszło na front wojsko, bolszewików odegnało za Bug. Powrócił dawny spokój i pracy szare dni.

Wacław Skakuj.

IŻBICA, POW. KRASNYSTAW, ZIEMIA LUBELSKA.

Minęły dni obawy, dni trwogi miejscowego ludu, a głównie ziemiaństwa, które uchodząc w popłochu przed nieprzyjacielem, zostawiało wszystko na polu na pastwę losu.

Wróciły władze, urzędy zaczynają funkcjonować, życie zaczyna pomału wracać do normalnego trybu.

Tylko klasa pracująca jakoś z pod oka patrzy na powracających urzędników, którzy pewnie podczas ewakuacji niebardzo się dobrze z swych zadań musieli wywiązać.

Wielu z nich zdałoby się zastąpić innymi, którzyby bardziej po obywatelsku spełniali swe obowiązki, a nie pamiętali tylko o swoim gładkim brzuszku i swem najbliższem otoczeniu.

Policja, również patrzy przez szpary, na różnego rodzaju kombinacje i nadużycia i zalewa od czasu do czasu, swe zmartwienia „gorzałką".

Nic więc dziwnego, że ceny rosną i spekulację jawnie prawie uprawia, kilka ciemnych jednostek, ze znanym tu kombinatorem i paserem warszawskim, Lurerem, na czele.

Tego rodzaju rzeczy, jak skupywanie cukru, mąki, ryżu i szmalcu trzeba wyśledzić, jeżeli się jest strażą bezpieczeństwa, i winnych nadużycia do odpowiedzialności pociągnąć. Życie społeczne, jak i polityczne zaczyna się pomału ruszać.

Wkrótce zacznie tu funkcjonować T-wo Niesienia Pomocy Żołnierzowi na froncie. W tych dniach powstaje też Straż Bezpieczeństwa, złożona z miejscowej ludności, która zrozumiała, że kraju bronić muszą wszyscy. Kiedy żołnierz na froncie, murować musi parkan, by nam obca świnia nie ryła, w naszej ziemi i pod naszą chałupą, ci co są w domu, wewnątrz muszą kraju bronić, przed różnego rodzaju szumowinami społecznemi, a gdy nieprzyjaciel się zbliża, razem z naszymi synami i braćmi-żołnierzami, bronić wrogowi dostępu do naszych pól i chat.

Idziemy ku lepszemu jeszcze iść raźniej i szybciej, gdyby miejscowy ks. proboszcz jednakowo cenił wszystkich i nie traktował po macoszemu tych, którzy nie patrzą, na świat, przez ciemne szkła u okularów.

Stwosz.

Wiadomości telegraficzne.

Nowe wielkie zwycięstwo.

Front północny: Z chwilą ruszenia się frontu z Małopolski, było jasnem, że musi z naszej strony nastąpić uderzenie i na północy, aby rozbić reorganizującego się przeciwnika, na wschód od Grodna, w rejonie Lidy. W tych dwóch punktach skoncentrowały się resztki pobitych pod Warszawą 3, 15 i 16 armji bolszewickich. Naczelne dowództwo sowieckie zasilało je uzupełnieniami z głębi kraju, jako też budowało pośpiesznie front przeciw nam z wszelkiego rodzaju oddziałów, ściąganych z innych frontów. Oddziały te miały w krótkim czasie wystąpić do akcji w kierunku na Kobryń, Brześć Litewski i Wołkowysk — Białystok. Chcąc to uderzenie uprzedzić Wódz Naczelny, objąwszy dowództwo nad armjami, stojącemi na północ od błot poleskich, nakazał uderzenie wprost w najczulsze dla nieprzyjaciela miejsce, to znaczy, rejon jego koncentracji, z zadaniem zaatakowania go ze skrzydła, zepchnięcia od Grodna na południe, z głównych komunikacji na teren bezdrożny i bagnisty.

W nocy z 25 zostało wzięte szturmem przez ochotniczą i górską dywizję, poparte przez grupę ciężkiej artylerji gen. Ledóchowskiego.

Walki pod Grodnem były nadspodziewanie uporczywe i krwawe. Żołnierze armji czerwonej bili się wyjątkowo, zagrzani podobno obecnością na froncie Lenina i Trockiego.

6-ta, 5-ta, 21-a, 56-ta, 33-a, części 8-ej 38-a, 27-a i 11 dywizji, po zaciekłych odpartych kontratakach na Odelsk i Brzostowicę cofały się, paląc za sobą mosty i rujnując szosy, przez Niemen i dalej w kierunku na Lidę.

Spotkały się one w drodze z piorunowem uderzeniem polskiej armji od Rodunia i Lidy, dokąd zdążyła już polska jazda i 1-sza dywizja legjonowa. Masy wojsk sowieckich, zaatakowane ze skrzydeł, ciągnąc za sobą tabory długości dziesiątków kilometrów, usiłowały rozpaczliwym atakiem w ręcznym boju przedostać się na północny wschód. W 16-godzinnym boju, w którym nieprzyjaciel ponawiał tłumne ataki w kilometrowych kolumnach, podchodząc na 50 kroków pod strzelające kartaczami nasze baterje, drogi sobie jednak nie otworzył i masowo poddał się. 22-ga dywizja sowiecka wyrznęła swoich komisarzy i poddała się w całości. Rezultatem operacji północnej jest rozbicie 6-ej, 56-ej, 5-ej, 2-ej, 21-ej, 8 ej, 33 ej, 11-ej i 16-ej dywizji bolszewickich. Jeńców łącznie 25,000, 100 armat, dużą ilość karabinów maszynowych, broni ręcznej, amunicji, których dotąd przeliczyć nie zdołano.

Resztki nieprzyjaciela, rozbite i zdemoralizowane, odpłynęły w kierunku południowo-wschodnim przez Sielec, Nowogródek, Mir, Stołbce swoim traktem. Śmiertelnie zmęczone oddziały dywizji legjonowej, zaalarmowane osobiście przez Naczelnego Wodza, który znalazł się natychmiast na placu boju, ruszyły w pościg za bolszewikami. Nieprzyjaciel, nie mogąc, jak zamierzał, wycofać się za Mołodeczno, odpłynął na południowy wschód i znalazł się na terenie rzek, rozlanych i błotnistych na przeciętnym jedną tylko linją kolejową, wiodącą z Lidy przez Ba-

ranowicze na Łuniniec. (Linja ta była dla bolszewików właściwie bez użytku) i drugiej — od Wołkowysk przez Baranowicze na Borysów.

Na południe od tego rejonu zaczynają się już błota pińskie.

W momencie kiedy bolszewicy wycofywali się znów na lewy brzeg Niemna, otrzymali oni uderzenie na Pińsk i Janów.

W Pińsku uprzedzono znów koncentrację armji bolszewickiej, wzięto sztab 4-ej armji i masę zdobyczy.

Zaczął się stąd odwrót bolszewików na północ w kierunku na Łohiczym. Dowództwo armji sowieckich straciło łączność ze swemi oddziałami, związki taktyczne pomięszały się, wkradła się zupełna dezorganizacja do tego stopnia, że w rejonie Derewna, na zachód od Chomska dwie brygady bolszewickie, odcięte przez nasze wojska, stoczyły z sobą bój.

To były uderzenia skrzydłowe na prawe i lewe skrzydła nieprzyjaciela, którym towarzyszyło pracowite zmaganie się oddziałów wojsk polskich, idących krok za krokiem na Wołkowysk i linje rzeki Rosi, Zelwę, Słonim. Wreszcie oddziały te atakiem zajęły Baranowicze i dosięgły okopów niemieckich.

Operacje jeszcze nie skończone. W każdym razie, dzięki osobistemu kierownictwu Naczelnego Wodza i najwyższemu wysiłkowi żołnierza, armje sowieckie znajdują się w sytuacji nader krytycznej, która spowodowała cofanie się całego frontu sowieckiego od Dniestru po Mołodeczno.

Powiększenie armji Wrangla. Konstantynopol 16 września. Armja gen. Wrangla powiększyła się w ostatnich dniach o 20 tysięcy kozaków. Wojska czerwone, które przekroczyły Dniepr, zostały zupełnie rozbite.

= Apel rosyjskich komunistów do francuskich robotników. Paryż. Gazety francuskie ogłosiły depeszę z Moskwy, według której komunistyczna międzynarodówka wydała odezwę do robotników francuskich nawołując ich do przyłączenia do rewolucji powszechnej.

= Rokowania czesko-polskie. Wskutek porozumienia między rządami polskim a czeskim została utworzona komisja mieszana, złożona z przedstawicieli rządów czeskiego i polskiego, której zadaniem będzie opracowanie projektu ustawy o stosowaniu aktu Rady ambasadorów w sprawie Śląska Cieszyńskiego z dnia 28 lipca r. b. Posiedzenia tej komisji rozpoczną się w pierwszych dniach października r. b. w Warszawie, dokąd przybędą delegaci czescy w nadchodzącą sobotę.

= Czesko-polska umowa doszła do skutku. Kraków. Doszła do skutku czesko-polska umowa węglowo-naftowa.

Ustalono kwestję ilości węgla i koksu gazowego, mającego być dostarczanym Polsce przez Czechy, oraz ropy naftowej, którą Polska dostarczy Czechom. Sprawa ceny ropy o tyle została uregulowaną, że czesi uznali obecną cenę ropy 1000 m. polskich za 100 kg.

= Tauer nie wróci już do Gdańska. Londyn. Dotychczasowy komisarz Gdańska sir Tauer nie powróci na swoje stanowisko.

= Projekt umowy polsko-gdańskiej. Warszawa. Polski projekt umowy polsko-gdańskiej wykończony został w Paryżu, i wręczony był konferencji ambasadorów. W kołach polskich uważają, że na ogół wszystkie polskie żądania zostaną przez konferencję ambasadorów przyjęte. Polska niewątpliwie będzie kierowała polityką zagraniczną Gdańska.

= Plebiscyt znów odłożony? Katowice. Rada ambasadorów postawiła wniosek rządom koalicji aby termin głosowania na Górnym Śląsku wyznaczyć na drugą połowę listopada r. b.

= Brutalny napad na konsula polskiego. Bytom. Dnia 1-go b. m. po północy napadli niemcy na dworcu kolejowym w Bytomiu na polskiego generalnego konsula w Opolu, p. Kęszyckiego i dotkliwie go poranili. Pan Kęszycki zmuszony był w obronie własnej użyć broni palnej, raniąc jednego z napastników, za co policja niemiecka aresztowała go i osadziła w więzieniu, skąd go dopiero na rozkaz władz koalicyjnych wypuszczono.

= Znów 2 wagony z bronią. Bytom. „Gazeta Robotnicza" donosi, że w Opolu skonfiskowano w zeszłym tygodniu 2 wagony z bronią i amunicją przeznaczone dla bojówek niemieckich.

= Kłamliwe wieści agitatorów pruskich o powstaniu na Śląsku Górnym. Bytom, 19 września. Komisarz plebiscytowy poseł Wojciech Korfanty, ogłosił w dziennikach górnośląskich otwarty list do rządu niemieckiego. W liście tym odpiera p. Korfanty oskarżenia niemieckie, jakoby komisarjat plebiscytowy i rząd polski organizował na Górnym Śląsku powstania.

= Przełom we Włoszech. Lugano, 13 września. Żywioły rozważniejsze wśród robotników biorą w całych Włoszech coraz wyraźniej górę nad komunistami włoskimi i płatnymi agitatorami bolszewickimi.

Jednak przewrotowa robota, kierowana z zewnątrz nie jest jeszcze w zupełności unicestwiona.

= Uspokojenie we Włoszech. Z Rzymu donoszą: W sytuacji społecznej stosunki zdają się szybkim krokiem zbliżać do normalnego stanu. Rząd rozważa sposoby uregulowania stosunku nowego pomiędzy robotnikami a właścicielami fabryk. Czerwone sztandary usunięto prawie ze wszystkich fabryk. Komisja wykonawcza partji robotniczej wezwała swoich członków, aby unikali wywrotowców i anarchistów, którzy stanowią podwójne niebezpieczeństwo dla socjalizmu.

= Deklaracja nowego francuskiego prezydenta ministrów. Paryż. Prezydent ministrów, Leygues, odczytał w Izbie deputowanych orędzie prezydenta Rzeczypospolitej Milleranda wśród oklasków całej Izby z wyjątkiem socjalistów, następnie zaś odczytał deklarację rządu. Odpowiadając na zapytanie socjalistów w sprawie polityki rządu w stosunku do Rosji sowieckiej, odpowiedział Leygues, że polityka Francji względem sowietów będzie dalszym ciągiem dotychczasowej polityki Milleranda, wyraził przytem życzenie, aby Rosja jaknajprędzej stała się z powrotem czynnikiem równowagi europejskiej.

NOWE ROKOWANIA POLSKO-LITEWSKIE

Minister spraw zagranicznych Sapieha otrzymał telegram z Kowna od rządu litewskiego z propozycją, aby rząd polski wycofał natychmiast swoje wojska za linję z 8 grudnia 1919 r. Aczkolwiek w telegramie tym rząd litewski nie oświadcza swojej gotowości do bezwarunkowego wycofania wojsk litewskich z terytorjów Polski i nie wspomina ani słowem o podporządkowaniu się uchwałom Ligi Narodów, minister Sapieha w porozumieniu ze szefem sztabu generalnego i wicepremjerem Daszyńskim zaproponował rządowi litewskiemu ponowne nawiązanie pertraktacji bezpośrednich w Suwałkach dnia 29 września celem omówienia spraw związanych z ustaleniem linji demarkacyjnej i zagwarantowania zachowania ścisłej neutralności przez Litwę. Delegacja polska udała się do Suwałk dnia 28 września.

W skład delegacji wchodzi z ramienia Ministerstwa Spraw Zagranicznych pp. Łukaszewicz, Przeździecki, Czarnecki; z ramienia wojskowości pułkownik Mackiewicz.

CZYNNE WMIESZANIE SIĘ LIGI NARODÓW.

W związku z tem, że rząd polski, jako członek Ligi Narodów, i rząd litewski, chociaż niecłonek, poddały się orzeczeniom Ligi Narodów, Liga Narodów postanowiła wystąpić czynnie i wysłać komisję, złożoną z oficerów francuskich, angielskich, włoskich, hiszpańskich i japońskich. Komisja ta, która ma na celu rozpatrzeć rzecz na miejscu, aby powstrzymać dalszy przelew krwi, udaje się do Suwałk, gdzie stanie d. 3 b. m.

Dwaj członkowie tej komisji, pułkownik Chardigny, francuz i Herge, hiszpan, wyjechali już z Paryża; w Suwałkach spotkają się z przedstawicielem japońskim kapitanem Yamawakim i pułkownikiem włoskim Vergerą. Przedstawiciel angielski, major Keeman wyjeżdża do Suwałk z Rygi.

Na propozycję prezydenta Ligi Narodów, Bourżna, rząd polski wydeleguje do tej komisji swego delegata oraz oficera sztabu generalnego.

TELEGRAM PREZYDENTA MINISTRÓW WITOSA DO PREZYDENTA FRANCJI MILLERANDA.

Prezydent Rady Ministrów p. Witos wysłał następującą depeszę gratulacyjną do Prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej p. Milleranda:

Śpieszę złożyć Ekscelencji od siebie i Rządu polskiego najserdeczniejsze życzenia z powodu objęcia wysokiego urzędu, jaki Mu został nadany przez reprezentantów wielkiego narodu francuskiego.

To wysokie odznaczenie będzie uważane przez wszystkich sprzymierzeńców i przyjaciół Francji za głęboki hołd, oddany osobistym wielkim przymiotom Pana, jako też Jego nieocenionym zasługom w sprawie obrony Francji. Czuję się szczęśliwym, iż mogę równocześnie zapewnić Pana o uczuciu prawdziwej radości, z jaką cały naród przyjął Pański wybór na Naczelnika Państwa, Pana, który stale, a zwłaszcza w chwilach ciężkich doświadczeń, szczęśliwie i na zawsze zażegnanych, okazał Polsce swoją przyjaźń i ofiarował wydatną pomoc. Ojczyzna nasza zachowa o tem gorące wspomnienie i głęboką wdzięczność.

Prezydent Rady Ministrów

WITOS.

W odpowiedzi Prezydent Rzeczypospolitej Francuskie Millerand nadesłał do Prezydenta Rady Ministrów depeszę następującej treści:

Życzenia, nadesłane mi przez Waszą Ekscelencję, szczególniej mnie wzruszają. Sprawa bohaterskiej Polski jest także sprawą Francji, która nie zapomniała tradycji historycznych, oraz tylekroć wspólnie przelanej krwi. Francja z głęboką radością powitała zmartwychwstanie waszej wielkiej Ojczyzny. Proszę przyjąć moje osobiste podziękowania wraz z życzeniami węzłów szczerej i serdecznej przyjaźni między dwoma naszemi krajami.

MILLERAND.

DALSZY CIĄG ROKOWAŃ POKOJOWYCH W RYDZE.

Dla ułatwienia prac konferencji pokojowej została utworzona tak zwana Komisja Główna, która składa się ze wszystkich członków obydwóch delegacji.

Na pierwszem zaraz posiedzeniu onej Komisji przewodniczący delegacji bolszewickiej Joffe przedłożył polakom projekt przedwstępnych warunków pokojowych. Projekt ten zasadniczo różni się od odświadczenia, jakie tenże sam Joffe złożył na 2-gim posiedzeniu konferencji pokojowej w imieniu Wszechrosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego, to jest najwyższej władzy bolszewickiej w Rosji.

Według owego oświadczenia bolszewicy odstępowali Polsce całą Galicję Wschodnią i gotowi byli do bardzo dalekich ustępstw na Białej Rusi. Tymczasem według owego projektu traktatu, jaki Joffe przedstawił na 1-szym posiedzeniu Komisji Głównej granica między Polską a Rosją miała biegnąć poczynając od ujścia rzeki Swisłoczy do Niemna przez miejscowości Swisłocz, Rudnię, Białowieżę, Kamieniec Litewski, Brześć Litewski, Piszczę, Lubomlę, Włodzimierz Wołyński, Hrzylewicę, dalej wzdłuż rzeki Zbrucza, czyli dawnej granicy rosyjsko-austrjackiej. Naturalnie, że podobnie bezczelne propozycje delegacja polska przyjęła z ogromnym oburzeniem. Rzeczywiście, że trzeba było być albo zupełnie ślepym i nie widzieć, co się na froncie dzieje, albo uważać polaków za skończonych głupców, którzy na podobne warunki się zgodzą. Przecież dla każdego jest jasnem, że gdyby granica przechodziła przez Białowieżę i Brześć Litewski, to Warszawa byłaby ciągle zagrożona napaściami bolszewickiemi, nie mówiąc już o Białymstoku, Łomży, Suwałkach, Siedlcach i Lublinie, któreby ciągle żyły pod grozą, że lada chwila może się zwalić nawała bolszewicka. W interesie więc ludu polskiego leżało, by granica ta leżała możliwie jaknajdalej od rdzennej Polski.

Jak tylko bolszewicy dowiedzieli się, że delegacja polska na podobne głupstwo nigdy się nie zgodzi, zaraz zmiękli i oświadczyli, że gotowi są na dalsze ustępstwa. Najbardziej jednak przemawia im męstwo naszego żołnierza i jego zwycięstwa nad wrogiem.

Bolszewicy podczas pertraktacji lubią strasznie kręcić, a p. Joffe jest mistrzem w tym kierunku. Natrafił jednak na bardzo dzielnego przeciwnika, którym jest nasz ludowiec wiceminister spraw zagranicznych p. Jan Dąbski. Pan Dąbski znakomicie daje sobie radę z krętactwami bolszewickimi i bardzo przezornie prowadzi obrady naszej delegacji jako jej prezes.

W CELU NABYCIA WYBOROWYCH
DRZEWEK OWOCOWYCH, NASION, NARZĘDZI OGRODOWYCH
radzimy zwrócić się do najstarszych i największych
Zakładów Ogrodniczych C. ULRICH,
istniejących od roku 1805
w Warszawie przy ul. Ceglanej № 11.

Bolszewicka rada wojenna.

W wychodzącym w Warszawie pewnym dzienniku rosyjskim, pisarz rosyjski Arkadjusz Artemjew, zamieszcza następujący dowcipny opis „rady wojennej", jaką odbyli bolszewicy, po poniesieniu srogiej klęski w Polsce.

Rada wojenna głównego sztabu armji sowieckiej zebrała się w komplecie. Trockij, z uszami zapchanemi watą, błyskając szkłami binokli, zasiadł na miejscu naczelnem. Naprawo obok niego siadł Lenin. Ogromny jego łysy czerep błyszczał pod światłem elektrycznem. Otyły generał, z malinowym nosem, znany jeszcze za rządów carskich — zasiadł za stołem naprzeciw. Dalej zajęli miejsca komendanci poszczególni, generał niemiecki i inni.

— Nu! — zaczął Trockij: —objaśnijcie nas, towarzyszu-sprawozdawco.

Towarzysz pobladł, poczerwieniał, pokasłał — i rozpoczął:

— Tak, więc muszę powiedzieć, że nasi wogóle szli naprzód. Szli przez całą Polskę, do samej Warszawy...

— Dlaczego do Warszawy?

— Co-o?

— Ja zapytuję, dlaczego do Warszawy? Dlaczego tylko do? Na was włożono obowiązek zająć Warszawę i oczekiwać rozkazów... Ogłuchliście, czy co? Zapytuję was, gdzie Warszawa?

— Warszawa... wogóle... tam, gdzie była... w Polsce.

— Wiem, że w Polsce! — krzyczał już teraz Trockij — dlaczego nie zajęliście jej?!

— Nie zajęli? — bąkał niezrozumiale sprawozdawca — jak ją mieliśmy zająć, kiedy już zajęta?

— Jakto zajęta? Przez kogo zajęta?

— Jakto nie? przez Polaków zajęta!

— Dlaczegóż więc nie wygnaliście Polaków?!

— Jakże ja wygonię Polaków, jeżeli oni nie chcą?

Lenin ziewnął, spojrzał na zegarek i od niechcenia zapytał sprawozdawcę:

— Gdzie jest teraz wasza armja?

— Armja... tam...

— Gdzie tam?

Wogóle tam... Warszawy, ja myślę, panie towarzyszu Lenina, nie można wziąć w żaden sposób... Nikt się nie zgadza.

— Kto się nie zgadza?

— Polacy! nawet bardzo protestują. My im i tak i owak napominaliśmy i o rewolucji i o komunie ale nie chcą o tem wiedzieć. Palą z armat i sprawa skończona. Nasi zuchowie — sami wiecie, jacy są. Mówią: jeżeli Polacy oddadzą po dobroci, w takim razie weźmiemy — a jeżeli nie...

— Zdrajcy! — krzyknął Trockij — dlaczego artylerja nie pracowała?

— Artylerja nawet bardzo pracowała. Jak Boga kocham... to jest wyrwało mi się... przepraszam — słowo honoru, pracowała.

— No i cóż?

— Ano, i pierzchali nasi chłopcy, jak zaczęła pracować...

— Ja was pytam, idjoto, dlaczego nie pracowała nasza artylerja?

— Nie było czasu... Kiedy miała pracować? To znaczy — była w drodze, a gdy stanęła na miejscu, Polacy ją nam zabrali... Nawet odpocząć ze zmęczenia nie mogliśmy... Całą, jak jest, odbili.

— I wyście oddali?!

— A wy spróbujcie nie oddać.... Oni biorą bez pytania. I naszych chłopców ciągną ze sobą... Chcielibyście — mówią — Warszawę, oto wam Warszawa. Mówią, że zamiast z Chińczykami, Łotyszami albo przepraszam z Niemcami, — z Polakami jest najlepiej".

— Milczeć — ryknął Trockij. — Zdrajcy! Rozstrzelać go w tej chwili.

Rozpoczęła się gwałtowna kłótnia. W końcu uspokoili się i pochylili nad mapą... Zgrzytali, dziurawili ją paznogciami, aż rozerwali zupełnie. Nastało milczenie.

— A Bóg z nią, z całą Warszawą! — wtrącił generał carski, ziewając: — posłuchajcie, jaką wam opowiem anegdotę, specjalnie dla kawalerów... U nas w pułku...

— Milcz pan! — krzyknął Trockij — ja panu pokażę „u nas w pułku".

Lenin pociągnął Trockiego za rękę.

— Słuchaj Lejba, zamykaj posiedzenie, powiem ci kilka słów! — Pochylił się i wyszeptał: — Skończ tę historję — Lejba... Pojedziesz ze mną do Azji, co tam w Europie... Zabawiliśmy się i dobrze.... Pomyśl, Lejba! użyjemy wszystkiego!

— Hm...—wycedził Trockij,—a czy to nie jest niebezpieczne?

— Ale gdzież tam! To nie Europa... Możesz robić, co zechcesz...

Trockij zamyślił się przez chwilę i w milczeniu uścisnął Leninowi rękę.

OBRADY POSŁÓW CENTRO-LEWICOWYCH.

Pierwszego dnia obrad sejmowych odbyła się też wspólna narada przedstawicieli tych klubów poselskich, które w Sejmie stanowią centrum i lewicę: Klub Partji Konstytucyjnej, Klub Polskiego Stronnictwa Ludowego, Klub Narodowej Partji Robotniczej (N. P. R.), Klub P. S. L. „Wyzwolenia" i Klub P. P. S. Wypowiedziano się za dalszem trwaniem obrad sejmowych.

GŁÓD W CHINACH.

Nadchodzą wiadomości, iż w północnych prowincjach Chin, grozi 30 miljonom ludności śmierć głodowa, gdyż z powodu posuchy, zebrano tylko 8 procent zwykłych zbiorów. Donoszą o masowym truciu się całych rodzin z obawy przed śmiercią głodową.

Papier i druk znów niepomiernie zdrożał. Wobec tego i my jesteśmy zmuszeni podnieść prenumeratę za 4-ty kwartał na Mr. 40.

Cena pojedyńczego numeru wynosi obecnie Mr. 4.

PODWYŻSZENIE OPŁAT POCZTOWYCH.

W związku z artykułem „Gezety Ludowej" z 12 września Nr. omawiającym nową taryfę pocztową, proszeni jesteśmy przez Ministerstwo Poczt i Telegrafów o wyjaśnienie, że rozporządzenie o podwyższeniu opłat pocztowych zadecydowane zostało przez Radę Ministrów jeszcze przed objęciem teki Ministra Poczt i Telegrafów przez Dr. Stesłowicza.

Z GOSPODARSTWA.

KROWA ZAMIAST KONIA.

W wielu krajach zagranicą krowy używane są do zaprzęgu stale, w najbardziej normalnych czasach, oczywiście przedewszystkiem w małych zupełnie gospodarstwach. U nas do tej sprawy powracamy zawsze, gdy bieda zajrzy w oczy i koni brak. Podczas wojny już kilkakrotnie doznaliśmy większych strat w koniach i za każdym razem zwracaliśmy się do pomocy poczciwych krówek. Tak jest i teraz. Trudne warunki obecne może wdrożą małorolnych do stałego używania krów do zaprzęgu.

Bardzo ważną rzeczą jest wygodna uprząż dla krów. Jarzma stanowczo używać nie należy nigdy, gdyż często odgniata i psuje karki krowom i jest ciężarem przy pracy dla bydlęcia. Jedynie lekkie chomąty, odpowiednio do budowy bydlęcia sporządzone, będzie właściwe. A zrobić je łatwo można nawet u siebie w domu. Naprzód robi się kleszcze z drzewa lekkiego a zarazem twardego, jak klon, jawor, podług budowy krowy, jaką się ma. Jeżeli krowa jest tęga, kleszcze muszą mieć długości do 30-tu cali polskich, na szczuplejszą wystarczą i 24-calowe. Szerokość kleszczy, gdzie uszy do postronków wypadają, musi być dwa i ćwierć cala, grubość pięć ćwierci cala; od tego miejsca musi stopniowo, tak szerokość jak i grubość, być zmniejszona. W odległości 8 do 10 cali od górnych końców kleszczy, muszą być dziury, w które wkłada się ucho zazwyczaj żelazne, do przyczepienia postronków służące. W górze kleszcze muszą być dobrze spojone tęgim rzemykiem surowcowym, w ten jednak sposób, by cokolwiek były ruchome i pozwalały rozsunąć się dolnym końcom na grubość szyi krowy. Dolne końce kleszczy zaopatrzyć trzeba w rzemień, spinany na sprzączkę, by po włożeniu chomąta na szyję można było dobrze zapiąć.

Po sporządzeniu kleszczy zrobić trzeba poduszkę, na którą bierze się półtora łokcia płótna domowego grubego i trochę prostej żytniej słomy, siana lub włosia do wypchania; dobrze, gładko ułożyć to trzeba w wałek i zeszyć. Po zeszyciu poduszka musi być płaska, i przymocować ją trzeba do kleszczy rzemykami w kilku miejscach, tak, aby przednia część wąsko wystawała przed kleszcze, tylna zaś szerzej, a to w tym celu, by dobrze przylegała krowie na kręg grzbietowy i do łopatek. By zaś chomąto nie wywierało nacisku na rurę przełykową i oddechową, poduszka musi być krótsza o kleszczy o 3 lub 4 cale. Do tak sporządzonego chomąta przywiązuje się postronki, zakłada się pas rzemienny, albo parciany, tańszy, którego potrzeba na grzbiet i pod brzuch około 4 łokci. Pasy takie utrzymują równoległość chomąta na karku bydlęcia. Do kierowania krowami służą lejce i wędzidła, które zakładać należy na nos, a nie w pysk, jak u koni. A więc oto i całe chomąto; jest ono tanie, lekkie i łatwo je samemu w domu sporządzić.

„Poradnik".

O bakterjach i znaczeniu ich dla rolników.

Nakładem Komisji Wydawniczej Centralnego Związku Kółek Rolniczych wyszło z druku drugie wydanie książeczki p. t. „O bakterjach i znaczeniu ich dla rolników", napisał Marjan Czech, dyrektor Sobieszyńskiej szkoły rolniczej. Książeczka ta odda wielkie usługi tym wszystkim, którzy mogą i powinni przyczynić się do szerzenia znajomości przyrody wśród rolników. Skład główny w Centralnym Związku Kółek Rolniczych (Warszawa, Kopernika 30.) i w Księgarni Rolniczej (ulica Nowy-Świat 35).

CENTRALA GOSPÓŁDZIELCZYCH STOWARZYSZEŃ ROLNICZO-HANDLOWYCH,

w Warszawie, Tamka № 1, Adres dla depesz „STOROL".

TELEFONY: Dyrektora: 273-46. Biuro: 266-01. Oddział sprzedaży: 273-33.

RACHUNKI CZEKOWE:

№ 3005 w Banku Towarzystw Spółdzielczych w Warszawie.
№ 677 w Pocztowej Kasie Oszczędności.

Dostarcza tylko dla kółek rolniczych i Stowarz. Roln.-Handl. narzędzia, maszyny rolnicze, żelazo, gwoździe, nasiona, nawozy pomocnicze, artykuły budowlane, wyroby powroźnicze, materjały łokciowe oraz wszystko, co wchodzi w zakres gospodarstwa i potrzeb rolników.

Załatwia wszelkie zlecenia handlowo-komisowe przemysłowców i rolników w zakresie artykułów przemysłu i rolnictwa.

Skupia i organizuje handlowo wytwórczość rolników w poszczególnych działach produkcyi.

Współdziała w organizowaniu stowarzyszeń handlowych wytworów i wyszukuje dla nich rynki zbytu.

Pomaga w uruchomianiu i prowadzeniu stowarzyszeń rolniczo-handlowych.

Ocet domowy.

Opadłe z drzew pośledniejszej wartości jabłka lub gruszki, pokrajać na części i włożyć do beczki, najlepiej z wina. Po napełnieniu beczki owocami zalać wrzącą wodą, tak aby pokryła masę całkowicie i okryć płótnem. Beczkę ustawić w miejscu ciepłem. Po dwóch tygodniach przecedzić płyn do innego naczynia, gdzie po wystaniu i wyklarowaniu otrzymamy ocet gotowy do użycia.

Śliwki w occie.

Ułożyć śliwki w naczyniu kamiennem lub słojach, przesypać miałkiem cukrem i dodać trochę cynamonu i goździków i zalać przegotowanem lecz ostudzonem octem. Na 2 f. śliwek dajemy 1 f. cukru, niewielką ilość cynamonu i goździków, dodając 1 kwartę octu. Po 24 godzinach odlać ocet, powtórnie zagotować go, wychłodzić i dolać do śliwek. Powtórzyć to 3 do 4 razy. Śliwki takie są doskonałą potrawą.

KAMIENIE ŻÓŁCIOWE ZMIĘKCZA I USUWA **CHOLEKINAZA H. Niemojewskiego**

KAMIENIE SCHODZĄ BEZ BÓLU. ATAKI W ZUPEŁNOŚCI USTAJĄ.

Objawy (początkowe). Ból w bokach i dołku podsercowym (gdzie schodzą się żebra). Pobolewania w wątrobie. Skłonność do obstrukcji. Uryna ciemna i mętna lub też bezbarwna jak woda. Język obłożony. Gorycz i kwas w ustach. Odbijanie gazami. Wzdęcia i burczenie w kiszkach. Bóle i zawroty głowy. Silne podenerwowanie.

Objawy (podczas ataków). W dołku i wątrobie silny ból, który się rozchodzi ku stronie tylnej — w pasie — krzyżu i sięga aż pod łopatki, wzdęcie brzucha, rozsadzanie żeber i parcie na kiszkę stolcową. Brak tchu oraz ból w plecach i klatce piersiowej (na przestrzał). Niekiedy wymioty żółcią, dreszcze, zimne poty, żółtaczka.

Bliższych informacji udziela: Aptekarz-fizjolog H. NIEMOJEWSKI, Nowy Świat 16, m. 27

TOWARY WŁÓKNISTE

JEDYNY NAJTAŃSZY SKŁAD ZAKUPÓW
dla Kooperatyw, Związków, Stowarzyszeń Włościańskich i Kółek Rolniczych

DOM HANDLOWY
W. JASKULSKI i L. BRIESEMEISTER

Poleca: Warszawa, Foksal № 15 (obok Nowego-Światu)

Korty na garnitury i spodnie, Wełny na suknie, palta i kostjumy, Szewioty, Gabardiny, Welwety, Mądapolamy, Batysty, Etaminy, Płótna na wsypy i fartuchy, Surówki, Flanelety-Baje, Kołdry, Chustki, Cajgi, Pończochy, Skarpetki, i t. d.

HURT I DETAL.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz nonparelowy lub jego miejsce w tekście Mk. 15.—, zwyczajne Mk. 6.—Kolumna ogłoszeniowa za tekstem 4 szpalty.

Redaktorzy: Henryk Wyrzykowski i Dr. Włodzimierz Jampolski. Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze.

Druk W. Piekarniaka Warszawa, Ordynacka 3. Tel. 44-59.